dop.

# PRAWDA

## PISMO FRONTU ODRODZENIA POLSKI

Marzec 1943



TREŚĆ



## O nowe oblicze katolicyzmu

„...Wołaj, nie przestawaj, jako trąba wynoś głos swój, a opowiadaj ludowi memu złość ich..." (Iz. 58,1);

„...powiadam wam, iż wielu przyjdzie ze wschodu słońca i zachodu i usiądą w Królestwie niebieskiem, a synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności..." (Mat. 8.12).

„Nowe? Ależ nie zmieniło się ani na jotę od dwu tysięcy lat. Ujawnione? Nie było nigdy tajne. Niby otwarta księga leżało w zasięgu każdego. Wytłumaczone? Nie ma w nim ani jednego słowa, którego by nie pojęło dziecko. Odsłonione? Nie było zakryte. Odnalezione? Nie zostało zagubione. Więc o co chodzi? Po prostu: przypomniane, unaocznione.

Ludzie wiedzą, że bez powietrza żyć by nie mogli, lecz obecność jego zauważają dopiero gdy go brak. Podobnie z wiarą. Przez długie wieki ludzkość oczekiwała Zbawiciela, Mesjasza, tęskniła za Nim, błagała Niebiosa by obłoki spuściły z dżdżem Sprawiedliwego. I ubłagała. Od Proroków wyglądany, od Patriarchów ogłaszany, Pan przyszedł. Odnowił oblicze ziemi. Napełnił ją weselem i cudami. Zesłał Ducha św. Pana i Ożywiciela, który od Ojca i Syna pochodzi i razem z Nimi chwałę odbiera. Odjął ziemi wszelki lęk i trwogę, ukoił tęsknoty. Pozostawił Swoje Imię, które jest ponad wszelkie imię, przed którym upada kolano: niebieskie, ziemskie i piekielne. I nakoniec jak gdyby tego wszystkiego było mało dla jego boskiej hojności, pozostał Sam pośród ludzi, wieczyście żywy, przytomny, obecny. Pozostał z bezmierną Swoją miłością, cierpliwością, słodyczą, Miłosierdziem, niestrudzony, gotowy śpieszyć na wezwanie każdego... Jakże szczęśliwą winna się była czuć ziemia!

...Szczęśliwą? Nie minęło dwa tysiące lat, a ludziom trzeba przypominać obecność Boga, wolę Boga, sądy Boga. Nie minęło dwa tysiące lat, a świat spadł poniżej stanu, w którym znajdował się przed Odkupieniem. Tylko, że wtenczas ludzkość miała wszystko na swoje usprawiedliwienie — dziś nie ma nic. Wówczas nie wiedziała — dziś wie. Wówczas nie posiadała jasnego kierunku, plątała się chaotycznie — dziś nie ma faktu, położenia, sytuacji, w której człowiek mógłby powiedzieć iż nie wie jak ma postąpić. Wszystko zostało określone konkretnie, stanowczo, nieomylnie. A pomimo tego świat ginie. Niby opętany ślepiec omija zbawczą dłoń wyciągającą się doń z niestrudzonym Miłosierdziem i stacza się w otchłań. Jeszcze chwila, a będzie za późno by się mógł podźwignąć. Jeszcze chwila, a nie będzie można wołać o ratunek. Nie wolno przeoczyć tej chwili.

Do szeregu, kto w Boga wierzy! Być krzyżowcem to dziś święty obowiązek każdego. Dawni krzyżowcy walczyli o Jerozolimę ziemską, nam przychodzi walczyć o Jeruzalem niebieskie. Nie ma na dobę obecną ważniejszej, pilniejszej roboty. W tej walce zawiera się wszystko; służba Bogu, służba

Ojczyźnie, służba bliźniemu, służba sobie samym. Tę walkę trzeba rozpocząć natychmiast i prowadzić dopóki Bóg nas z posterunku nie zwolni.

Ani jednego słowa nowego, ani jednej litery odmiennej, ani jednego zdania inaczej ułożonego, gdyż „ktobykolwiek jedną jotę odmienił w Zakonie i takby ludzi nauczał, będzie zwan najmniejszym w Królestwie niebieskim". Wszystko to samo co od wieków, tylko w sercach ludzkich restytuowane.

Był w dziejach okres rozkwitu zakonów. Zakony wówczas dźwigały cały ciężar bojowania o wiarę i apostolstwa. Człowiek świecki mógł wypoczywać duchowo. Inni myśleli za niego o sprawach ducha. Dziś zakony nie wystarczają. Czasy wojen totalnych wymagają kontrakcji totalnej, czyli wciągającej w orbitę działania wszystkich ludzi. Następuje doba apostołowania świeckich.

Apostołem, żołnierzem chrześcijańskim, szermierzem ducha musi być każdy katolik, młody czy stary, mędrzec czy prostaczek, mężczyzna czy kobieta, każda istota rozumna, której wyznaniem wiary jest Credo.

Nigdy może jeszcze chwila nie była równie osobliwa, brzemienna w następstwa, jak obecna. Od zrozumienia jej wagi, od ludzkiej dobrej woli sprostania czasom — zależą koleje świata. Bóg wzniósł prawicę i czeka. Aniołowie blедną. Mocarstwa i Potęgi drżą. Chybocząc się złote wagi w dłoni archanioła Michała. W którą nachylą się stronę? Przesądzi o tym człowieczy własnowolny wysiłek.

Czy ten wysiłek nastąpi? Czy ockną się ludzie uparcie przez dwa tysiące lat głusi, obojętni, ślepi? Wszakże dotychczas czyny katolików stały w jaskrawej sprzeczności z nakazami katolickiej wiary! Społeczeństwa katolickie nie wyróżniały się niczym dodatnio spośród społeczeństw inaczej wierzących lub ateistycznych. Prawa ich nie były sprawiedliwsze, wyzysk społeczny nie był mniejszy, ludzie nie uczciwsi. Przeciwnie! Nieraz przychodzi stwierdzić, że poziom zbiorowości katolickich niższy jest od poziomu środowisk niekatolickich. I cóż dziwnego, że patrząc na to świat zwątpił w Boga, w chrześcijaństwo, zaprzeczył Objawieniu, wyszydził Kościół takie przynoszący owoce?

I oto jest rzeczywistość, jeżąca grozą włosy na głowie każdego uczciwego katolika: oto wina i przyczyna powodująca katastrofę dzisiejszego świata. Za rozpętane piekło, za rzeki krwi i łez, za zgubę milionów ludzi należy winić nie bezbożników, hitlerowców, komunistów, lecz przede wszystkim katolików. Oni to sprawili! Oni!.. Mieli źródło wody żywej, mogącej napoić świat, a ocembrowawszy je zazdrośnie dopuścili, że zarosło rzęsą. Mieli światło i ukryli je pod korcem. Mieli pozostać ubogimi, a pożądali bogactw i zaszczytów. Mieli być pokorni, a stali się pysznymi i pogardliwymi. Mieli wszystkich miłować, przyjaciół i wrogów — a nienawidzili bliźnich swoich. Mieli kroczyć w awangardzie walki o sprawiedliwość, o chleb dla głodnych, o prawo do życia każdego stworzenia, a dopuścili by Kościół Chrystusów mógł być poczytany za sprzymierzeńca wyzysku i obojętnej sytości! Żyli jak gdyby nie istniała przypowieść o bogaczu i Łazarzu! Przypowieść pochodząca z ust samego Boga, a tak straszliwa, że zdawać się winno iż nigdy żaden chrześcijanin nie ośmieli się pogardzać ubogim. Mieli nie liczyć się z niczym innym niż z wolą Ojca niebieskiego, a politykowali skarbiąc sobie względy możnych, palili Bogu świeczkę a diabłu ogarek. Zapomnieli, że mowa ich ma być: tak—tak, nie—nie, i posługiwali się krętactwem ilekroć tak było dogodnie... Oni! Wybrani, uprzywilejowani, wiedzący!.. I gdy Chrystus przyjdzie radzić jak zapowiedział, gdy ukaże się niby błyskawica, przebiegająca od wschodu do zachodu — zali nie powtórzy się tragedia sprzed dwu tysięcy lat, że Bóg odtrąci katolików jak niegdyś odtrącił żydów? Wszakże żydzi byli narodem wybranym, wierzyli w swą wielką misję i w mającą przez nich spełnić się zbawienie świata. Czekali nadejścia Mesjasza, wiedzieli jakie Go znaki poprzedzą, znali nawet miejsce, gdzie się miał urodzić. Objawił im to wszystko wielki „piąty Ewangelista" Izajasz. Pomimo to Chrystusa nie poznali, nie uznali i zostali przeklęci. Czy podobnie nie stanie się z nami? Czy nie ujrzymy jak dzisiejsi mordercy (Longinus też był mordercą, a Dyzma łotrem), że dzisiejsi ich sojusznicy (Szaweł był też pomocnikiem katów), ogarnięci żalem i najgłębszą skruchą, zostaną przyjęci, osiągną królestwo niebieskie, gdy my, podobni Faryzeuszom, pobielanym grobom, my, niewierni i niedbali, zostaniemy odtrąceni? Wszystko ku temu idzie, wszystko na to wskazuje jeśli natychmiast nie porwie się wielkie pospolite ruszenie katolików, rozpoczynających walkę ze złem, rozpoczynającą ją od siebie samych!

„...Boże przyucz ręce nasze do tej bitwy, a palce nasze do tej wojny...".

# Prawda i pozór

... wtedy odchodzi i przyprowadza ze sobą siedmiu innych duchów gorszych od siebie... (Łuk. 11)

Istnieje rzecz tragiczniejsza niż brak katolicyzmu — pozór katolicyzmu. Zawiera się tutaj prawdziwa głębia upadku. Bo kto katolicyzmu nie ma dziś, może go mieć jutro. Kto jest zimny, może stać się gorący. Jeden piorun Łaski czyni z lodowatego Szawła żarliwego Pawła. Ale kto jest letni tego rozgrzać trudno. Kto myśli że jest czymś, a jest niczym, ten w sobie samym nosi źródło słabości. Człowiek pozbawiony Łaski czuje, że mu czegoś brak. Może on tej Łasce złorzeczyć, może szukając wokoło siebie sięgać ku rzeczom Łasce obcym, a przecież w samym tym gorączkowym miotaniu się zdradza wewnętrzną potrzebę. Jest jak chory, który wie o swej chorobie, więc woła o lekarza.

Inaczej ten, który się uważa za posiadacza Łaski. Nie czuje on potrzeby szukania. Walki ducha,

bez której nie ma życiowej równowagi — nie rozumie. Zdaje mu się, że równowagę już odnalazł. Uprzątnął swój dom. Wymiótł go z najłatwiejszych do wymiecenia słabości i sądzi, że już jest otoczony czystością. Włożył zabłoconą a niewyprana szatę i gotuje się iść w niej na gody do potężnego króla...

Stan pozornego katolicyzmu jest gorszy od braku katolicyzmu. W pewnym sensie jest nawet gorszy od grzechu. Grzech jest **upadkiem**, podobna zaś letniość jest **stanem**. Grzech wywołuje reakcję w nawet najbardziej zakamieniałym grzeszniku, stan pozornego katolicyzmu jest obcy wszelkiej reakcji. W tej statystyce ulega jednak ruchowi obsuwania się w dół, procesowi, który w fizyce nosi nazwę eutropii, zamierania, materializowania się energii.

Nie wystarczy wołać: Panie! Panie! — nie wystarczy mówić: jesteśmy katolikami. Katolicyzm jest mieczem w ręku człowieka. Miecz ten działa i zachowuje swą cnotę gdy nim walczymy. Rdzewieje w pochwie pozostawiony bez użytku. Katolicyzm jako katolicyzm nikogo nie zbawił. To znaczy, że nikt nie może oczekiwać zbawienia z samego tytułu że się nazywa katolikiem. Katolikiem trzeba być istotnie, albo lepiej tej nazwy nie używać, gdyż słowo „katolik" jest nie tylko równoznaczne z pewną przynależnością, ale to jest przyjęcie pewnej, obowiązującej postawy wobec życia. Nie można być katolikiem i czymś jeszcze. Trzeba być tylko katolikiem. Całe nasze życie musi być katolickie. Musi wypływać ze źródeł katolickich, nie z doktryny. Nie ze sztucznych koncepcji ludzkich. Z naturalnego podłoża, które będąc stworzone przez Twórcę katolicyzmu, należy do katolicyzmu od początku początków.

Katolicyzm odpowiada słowu: powszechność. Ale katolicyzm znaczy przede wszystkim: działanie. Fizycznym procesem, który grozi światu, jest zamieranie energii, „zabutelkowywanie" się jej w materię. Katolicyzm jest procesem odwrotnym. Rozwala materię, wyzwala energię. Dlatego nie może istnieć działanie polegające na braku działania. Katolicyzm jest ruchem i fermentem. Gdzie więc ruch się kończy, tam kończy się i katolicyzm. Zostaje jeno pozór, **tragiczny pozór**.

Bo oto z bezwodnej pustyni przychodzi szatan a z nim siedmiu innych złych duchów. Siedem—to znaczy — pełność. Mamy siedem darów Ducha św. i siedem grzechów głównych.

Najstraszniejszy, niewybaczalny grzech przeciw Duchowi św. zawiera się w **stworzeniu z kłamstwa pozoru prawdy**. Kto skłamał prawdzie, kto dał się uśpić pozorowi dobra, ten pozwolił wejść do serca wszystkim siedmiu grzechom głównym.

Powstanie z grzechu bywa ciężkie. Zerwanie ze stanem wewnętrznego zakłamania — jest trudem dla człowieka nieosiągalnym. Naturalnie dla człowieka nie popartego Łaską. Bo Łaska nie zna nieprawdopodobieństw. Istnieje rzecz tragiczniejsza niźli brak katolicyzmu: pozór katolicyzmu.

Istnieje jednak zwycięstwo większe niż przeskok od niewiary do wiary. **To przejście od pozoru do prawdy**. My tego dokonamy sami. A przecież dokonać musimy. Katolicyzm jest walką o niepodobieństwa. Gdyż tylko katolicyzm ma możność zamiany niepodobieństwa na rzeczywistość.

---

# Modlitwa na dzień dzisiejszy

...Boże, miłośniku i stróżu pokoju i miłości, daj wszystkim nieprzyjaciołom naszym pokój i miłość prawdziwą i udziel im odpuszczenia wszystkich grzechów, a nas Swą potęgą wyrwij z ich zasadzek...

(Mszał rzymski)

Bity, poniewierany, gorzej od bydlęcia traktowany przez gospodarza, do którego został przydzielony po zwolnieniu ze Stalagu, osamotniony żołnierz polski załamuje się. Szarpany piekącym bólem moralnym, wyczerpany fizycznie, pogrąża się w otchłani nocy. Wydaje mu się, że nie ma już dlań ratunku. Nie czuje się na siłach ponosić dłużej dotkliwych cierpień, które stały się jego udziałem w ciągu zbyt długich dni. Postanawia je skrócić, odbierając sobie życie.

Wiedziony może instynktem samoobrony, spisuje dokładnie swoje przeżycia, dzień po dniu, szczegół po szczególe, i przesyła do Urzędu Pracy, dodając w końcu, nie w formie pogróżki, lecz mocnego postanowienia, że jeśli do wyznaczonego terminu władze nie przyjdą mu z pomocą, życie sobie odbierze. Odpis tego listu wysyła do Kraju, chcąc dać przyczynek do martyrologii polskiej.

Dni upływają, fatalny termin się zbliża. Pogrążony w rozpaczy człowiek utwierdza się w swym postanowieniu: żyć dłużej nie chce, cierpieć dłużej nie może.

Nie targnął się jednak na życie. Otrzymał bowiem wiadomość, że w oddalonej Ojczyźnie modlą się za niego, przystępują do komunii św. w jego intencji, by mu wyprosić u Boga siły do znoszenia cierpień i światła, potrzebnego do zrozumienia istoty cierpienia.

Ta wiadomość stanowi dla niego potężny wstrząs. Jest ogłuszony, to też w danej chwili może się jedynie zdobyć na parę krótkich słów, w których zapewnia, że zamiaru swego nie wykona i prosi o dalsze modlitwy. Długiego czasu potrzeba, by dojść do równowagi duchowej, by się na nowo wdrożyć w życie, z którym się już niemal pożegnał. Lecz modlitwa mu towarzyszy. Sam się też modli. Po paru miesiącach zdobywa się dopiero na dłuższą wypowiedź. Jest już zupełnie pogodzony ze swym ciężkim losem, nie ma w nim buntu. „Postanowiłem żyć i cierpieć dalej, skoro mam takie przezna-

czenie. Modlę się codziennie rano i wieczorem, choć nieraz bardzo mało czasu mogę na to poświęcić. Modlę się codziennie nawet w intencji mojej kochanej, nieszczęśliwej Ojczyzny".

Modlitwa, modlitwa powszechna to wielki, przepotężny dar Boga dany ludzkości, to oręż, którym zwalczyć można wszelkie zło. Nigdy chyba tyle błagalnych próśb nie zanoszono przed tron Boży, co w obecnych dniach wojny i cierpień. I może nigdy nie rozumiano tak jasno, jak dzisiaj, konieczności wymiany modlitw. Ci, którym Bóg pozwolił być na wolności, błagają Boga o siły dla męczenników przebywających w obozach, w więzieniach; przyjmują komunię świętą w intencji pozbawionych tego Chleba Pańskiego nieraz przez długie miesiące, a nawet lata. A tam, za kolczastym ogrodzeniem, człowiek-numer w pasiastym drelichu, męki swoje ofiarowuje za tych współbraci, którzy nie pojęli jeszcze, że nadszedł czas powszechnej ekspiacji.

Pewien kapłan, na krótko przed swą męczeńską śmiercią w Dachau, w jednym z ostatnich listów mówi o modlitwie, dając głęboki wgląd w jej istotę: „Teraz coraz lepiej rozumiem i coraz bardziej jestem przekonany, że najpiękniejsza i najważniejsza to modlitwa Chrystusa w ogrodzie Oliwnym: Ojcze, niech się dzieje wola Twoja. Usiłuję tę modlitwę wymawiać codziennie z głębokim przekonaniem i żywą wiarą w Ojcze Nasz i pozostawać zawsze w najściślejszym zjednoczeniu z Chrystusem. Jestem dumny, że mogę trochę więcej dla Niego i z Nim cierpieć".

Modlitwa przestaje być obecnie formułą, oficjalnym zwrotem poddanego do Pana. Nabiera cech żywej bezpośredniości, zbliża do Jezusa — miłującego nas Opiekuna. Cierpienie uczy ludzkość towarzyszyć Chrystusowi z poddaniem w Jego drodze krzyżowej.

Lecz modlitwa nasza nie osiągnęła jeszcze pełni doskonałości. Chrystus nauczał: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze" — kazał się modlić za prześladowców.

W proch się walą domy Warszawy, płoną szpitale, kościoły. Wśród grzmotu rozrywających się pocisków i huku bomb dominuje nad miastem ciągły warkot motorów. Do nieba płynie nieustanna modlitwa błagalna o ratunek dla żywych, polecanie dusz konających i zmarłych.

Lotem błyskawicy obiega wieść, że tam, z tamtego oto wału, zestrzelono nieprzyjacielski samolot. Chwila radosnego triumfu przerywa modlitewne poszepty.

A na sądzie Bożym staje dusza niemieckiego pilota...

Czy towarzyszy jej choć raz odmówiony Wieczny odpoczynek?

Komunikat wojenny donosi o setkach, tysiącach żołnierzy poległych pod Stalingradem. Z trudem ogarniamy te zawrotne liczby. Słuszną radością napawa nas przeświadczenie o klęsce naszego wroga. Lecz czy myślimy o tym, że to bracia nasi w Chrystusie rozstali się z życiem na tym krwawym pobojowisku, że mamy obowiązek dusze ich Bogu polecić?

Czy myślimy o tym czasem, że za tego gestapowca z alei Szucha, za tego oprawcę z Oświęcimia Chrystus poniósł śmierć krzyżową tak samo, jak za nas? Wszak to są żywi ludzie, którzy choć się Chrystusa teraz wyparli, mają jeszcze możność nawrotu z obranej drogi zbrodni. Może ofiarowane za nich cierpienie, właśnie to które oni zadają, lub szczera, z głębi serca płynąca modlitwa zdolna będzie wyratowac ich dusze?

Polecajmy Bogu dusze nieprzyjaciół naszych, aby modlitwa nasza pełnię osiągnęła.

# Bądź katolikiem

Bądź nie tylko w tym, co ci się wydaje ważne, zasadnicze, lecz i w drobiazgach pozbawionych według ciebie większego znaczenia. Bądź katolikiem dokładnie, zupełnie. Nie rozsądzaj co pierwsze, co drugie. W obliczu Boga wszystkie nasze sprawy są równie ważne i równie małe. Wszystkie są pyłem. Twój podział może być śmieszny. „Chcesz iść za Mną — zachowuj przykazania moje". Zachowuj przykazania. Wszystkie przykazania. Obok Dekalogu katolika obowiązują przykazania kościelne. Niech ci się nie wydaje, żeś mędrszy od nich, żeś dawno wyprzedził epokę, w której były ustanawiane, że Kościół pozostał w tyle, że nie nadąża. Pątnikowi idącemu pieszo do Częstochowy wydaje się kilkakrotnie, że mały pagórek na który się wspina przesłonił widniejącą zdala wieżę jasnogórską, ową latarnię morską, płonącą nad polską równiną. Podobnie z tamtym. Kościół wyprzedza pochód ludzkości o parę wieków i zawsze jest na przedzie jak przodującym był obłok, który wiódł Mojżesza. I niejednokrotnie zdawało się światu wchodzącemu na pagórek wiedzy, że Kościół został wyprzedzony, prześcignięty, gdyż kretowina wydająca się szczytem, przesłania Go.

Wiek XVIII, zwany (dziś to brzmi niby ironia) Wiekiem Oświecenia, przyznał nauce prymat przed religią. Pierwsza zdawała się śmiałą, twórczą, nową, druga — zacofaną, ciasną, godną analfabetów duchowych. Pogląd ten był tak powszechny, że udzielił się katolikom samym. Do dziś dnia obserwować można u nich ślady powstałego wówczas kompleksu niższości.

Wiek XIX, spadkobierca poprzednika, winien się zwać wiekiem Zarozumialstwa. Odziedziczona przezeń ułamkowa, materialistyczna zacieśniona wiedza była niewypowiedzianie pyszną, wierzyła, iż dosięgła granic umysłu ludzkiego, że zrozumiała i poznała wszystko. Uznając siebie za jedyne prawdziwe kryterium, odrzucała jako nieistniejące wszystko, co nie znajdywało w niej miejsca, etykietki, szufladki. I katolicy w dalszym ciągu podlegali tej sugestii. Z zakłopotaniem usiłowali religię zracjonalizować, uczynić możliwą do przyjęcia przez uczonych typu Darwina. Z owej epoki datuje wysu-

wanie przede wszystkim, a nieraz wyłącznie, etyki chrześcijańskiej na czoło zagadnień religijnych — przedstawianie Pisma św. (szczególnie Starego Testamentu) niby zbioru alegorii, symboli, mitów bez istotnego znaczenia, oraz zarzucenie szeregu nakazów kościelnych jako parafiańszczyzny.

Wiek XVIII równie jak XIX jednakowo są przebrzmiałe, wiedza ich dawno została zdyskredytowana i zdystansowana. Pomimo to wyżej przytoczone urazy pokutują, trwają, zanieczyszczają życie katolickie.

— Ależ to nie ma zasadniczego znaczenia — powie niejeden pobłażliwiec. Za pozwoleniem! W ślad za małymi opuszczeniami idą wielkie. Dowolna interpretacja w jednym wypadku upoważnia do opacznego i samowolnego tłumaczenia w drugim. Kościół — to Chrystusowa suknia nieszyta. Jeden ścieg sprujesz — już całość jest uszkodzona. Kto wiarę przykrawa do pojemności ludzkiego rozumu, traci dzianie Łaski, gdyż Łaska w żadnym razie w rozumie się nie zmieści. Bez Łaski zaś cóż jest człowiek?

Wcale pokaźnie wygląda lista owych rzekomych drobiazgów, zaniedbywanych przez ogół katolików, szczególnie inteligencję. Zacznijmy od tego, co w marcu jest najbardziej aktualne:

## POST

Powszechna opinia o poście wśród przedwojennej katolickiej inteligencji polskiej uważała go za przeżytek, tradycję Bogu doskonale obojętną, mającą znaczenie tylko higieniczne, antyartretyczne. Powszechne głodowania wojenne, szeroka dyspensa, jakiej udzielił Kościół, usunęły w ogóle kwestię postu z myśli i zagadnień ludzkich.

Pomimo to zastanówmy się czym jest post i czy w miejsce nieaktualnego dziś postu od mięsa, nie warto wyróżnić okresu wielkopostnego od normalnych dni dobrowolnym ograniczeniem ilości posiłków, palenia papierosów itp. Wszak jeszcze nie wszyscy głodują, a za objętych dyspensą uważają się wszyscy.

Nabożeństwo w Środę Popielcową, otwierające okres wielkopostny, zawiera słowa: Concede nobis Domine, praesidia militiae christianae sanctis inchoare jejunis... Dozwól nam, Panie, rozpocząć zawód żołnierzy chrześcijańskich tymi świętymi postami...

Post jest przygotowaniem do najszczytniejszego, rycerskiego zawodu.

Od czasów prastarych wszelkie uroczyste momenty, obrzędy poprzedzane były postem. Post a wigilia oznaczają to samo: czuwanie, modlitwę i wstrzymanie się od jedzenia.

Post to dobrowolne ograniczanie ciała by tym silniej do walki pchnąć i sprężyć ducha.

To niezbędny egzamin sprawności! Jakże podołasz trudom, które chcesz podźwignąć, jeśli postu zachować nie potrafisz?!

Rycerze przed pasowaniem pościli i całą noc czuwali. Chrześcijanie poszczą przed pasowaniem ich na żołnierzy chrześcijańskich, dokonywującym się w dzień Zwycięstwa Życia nad Śmiercią, w dzień Zmartwychwstania.

Post czyli utrzymanie w karności własnego ciała należy do rzędu trzech najprzedniejszych dobrych uczynków. Modlitwa, post, jałmużna.

Pojęcie postu łączy się z bezwzględną dobrowolnością. Post zachowywany pod przymusem nie jest postem.

Wbrew utartemu przekonaniu post nie jest łatwym i nieznaczącym drobiazgiem. Przeciwnie. Post czyli własnowolne wytrwałe powstrzymanie się od pewnej fizycznej przyjemności jest zawsze trudny i uciążliwy. Lecz jak każda rzecz trudna a dla miłości Boga ochoczo podjęta, korzysta z obfitego skarbca Łaski. Post wiele może osiągnąć.

„...Przez post — pisał Ojciec św. Benedykt XIV (Encyklika z dnia 19.V.1741 r.) — odwracamy bicze Bożej zapalczywości. Wzmocnieni co dnia pomocą niebieską uzbrajamy się przeciw Książęciu Ciemności...".

Nigdy jeszcze tak jak obecnie nie było potrzeba odwrócić bicze Bożej zapalczywości, rozpocząć zawód rycerzy chrześcijańskich i uzbroić się przeciw Książęciu Ciemności...

P R A W D A D N I A

# Konfrontacja z rzeczywistością

Nadchodzą chwile, kiedy patos słów o jednoczeniu rozbitych na grupy i grupki polskich sił politycznych zdaje się brzmieć realniej. Dotychczasowe utopijne nawoływania do zgody, porozumienia, znalezienia wspólnego języka znajdują sprzyjający klimat realizacji w prostym fakcie niedługiego spotkania się z tą rzeczywistością, która wykaże kto co posiada i ile w zasięgu społecznym jest wart.

Albowiem obecne istnienie kilkudziesięciu grup politycznych w Polsce jest zjawiskiem niepokojącym może nie tyle z racji rozbicia społecznego, ile z różnorodności ambicji politycznych, z których ogromna większość nie posiadając znaczenia autorytatywnego chodzi peryferiami głównych dróg polityki polskiej. Wpływa to w wielkim stopniu na brak równowagi politycznej, przynajmniej w społecznych granicach zasięgu rozwielmożnionej ilości wydawnictw propagandowych.

Ten stan rzeczy w zetknięciu z rzeczywistością zmieni radykalnie swój wyraz. Wiele z grup politycznych stanie w obliczu konieczności zlikwidowania swego samodzielnego istnienia, gdyż z pewnością nie zdoła wykazać się odpowiednim zapleczem społecznym, umożliwiającym byt choćby w ramach najbardziej anemicznego przedstawicielstwa parlamentarnego. Likwidacja zaś grupy — to zmarnowanie często poważnej historii wojennej, przeniesienie tradycji działania do roli osobistych pięknych wspomnień.

Nie można tego nazwać objawem zdrowym. Obserwowanie bowiem wysiłków i ofiarnej pracy poszczególnych działaczy wojennych każe z całą pewnością wnioskować o ich rzetelnej wartości dla organizowania powojennego życia zbiorowego. Przypuszczenie, że wielu z tych działaczy, pozbawionych w pewnym momencie ciągłoś i powiązań w pracy prywatnie przeżywających zdobyte i zasłużone wspomnienia heroicznego osobistego wkładu do walki o Polskę, będzie musiało bezmała od nowa rozpoczynać karierę społeczną i polityczną w jakimś zachowanym stronnictwie — nasuwa myśl zaradczą wobec tego szkodliwego dla dobra całości stanu rzeczy. Myśl zaradczą nasuwa zresztą sama rzeczywistość.

Ten kto patrzy trzeźwo i widzi realnie potrafi zdobyć się na ratowanie swego dorobku wojennego. Mógł w swoim czasie w nawoływaniu do konsolidacji słyszeć fałszywy patos — teraz uzna ten głos jako jedynie słuszny dla ocalenia tradycji swej wojennej grupy.

Powyższe rozumowanie brzmi dziwnie twardo, dźwięczy jak nieprzyjemny zgrzyt wśród wielu słów o różnicach ideologicznych, o zasadniczo różnym pojmowaniu kwestii rozwiązujących polski byt narodowy czy państwowy. Toteż nie o zgrzyt chodzi w tym artykule. Brutalnie realne rozważanie powinno stać się raczej punktem wyjścia dla rewizji poglądów czy rzeczywiście może istnieć aż kilkadziesiąt różnic ideologicznych, aż kilkadziesiąt diametralnie sprzecznych koncepcji organizowania życia społecznego i politycznego w powojennej Polsce. I zaprawdę nie znajdzie się taki, ktoby mógł twierdząco odpowiedzieć na to zagadnienie. Przeciwnie — każdy trzeźwo patrzący uzna, że dla kilkudziesięciu istniejących organizacji politycznych istnieje zaledwie kilka pni ideologicznych, w których cała reszta peryferiami chodzących znaleźć się może.

Sprawa nie przedstawia się tak, że można ją uznać lub nie uznać. Ten punkt widzenia t r z e b a uznać. Wymaga tego bowiem interes państwa, który był przyczyną powstania wszystkiego, co w Polsce uciemiężonej żyje i walczy.

Obecna polityka polska, a zwłaszcza polityka przełomu i pierwszych lat wolnego bytu musi być polityką zwartą, nastawioną całkowicie na pokonywanie trudności zewnętrznych. Musi być polityką odrodzoną w całym tego słowa znaczeniu. Gdyż tylko wówczas potrafi uderzyć w wielki ton, dostosowujący się do powagi sytuacji, w której żądać się będzie dla Polski nie bylejakiego, ale wielkiego bytu. Tego nie trzeba tłumaczyć. To rozumie każdy. Chodzi tylko o wyciągnięcie odpowiednich konsekwencji z tego rozumowania. I bodaj na tym musi polegać odrodzenie polityki. Na przekreśleniu różnic o pochodzeniu ambicjonalnym, na postawieniu wszystkiego do dyspozycji potrzebującej zgody wewnętrznej i zwarcia Polski.

W realizmie ujęcia tej sprawy nie ma już patosu. Jest raczej treść, która polega na uznaniu wartości swej grupy politycznej i dołączeniu wszystkich rozporządzalnych twórczych elementów do ogólnego wkładu zbiorowej pracy.

Jeśli dodać, że rozważania niniejsze nie są utopijnym teoretyzowaniem, nie oderwanym głosem, ale sygnałem zwiastującym dokonujące się przemiany — tym łatwiejszym do przyjęcia i konkretnym w skutkach może być ich oddźwięk.

Przemiany są w toku. Wspaniały akt Unii, łączącej się ze Stronnictwem Pracy, zarysowujące się porozumienie innych organizacji wskazują na powstawanie tego klimatu konsolidacji, na który czeka rząd, czeka naród, czeka dobro Polski.

# Patrzymy na Wschód

Ekwilibrystyka niemieckiej propagandy, usiłująca stworzyć pozory dobrowolności „jednoczonych" terorem krajów okupowanych do walki z bolszewicką Rosją — zaciemnia do pewnego stopnia rzeczywisty obraz Wschodu, potęgującą się z każdym dniem odrazą do niemieckiego kłamstwa usuwa na plan dalszy poczucie sowieckiego niebezpieczeństwa. Naród polski nie chcąc patrzeć na Wschód niemieckimi oczami, do tej pory zdezorientowany „sojuszem" polsko-sowieckim, zahipnotyzowany prosowiecką polityką anglo-saską, jeśli zdobywał się w pewnych kołach politycznych na właściwą ocenę Wschodu — czynił to za cenę nielojalności do Rządu Polskiego, za cenę tworzenia zgubnej w obecnych warunkach opozycji.

W odróżnieniu od zgodnej i jednolitej orientacji w najważniejszych sprawach polskiej racji stanu, odcinek Wschodu zdradzał istnienie orientacji wielokierunkowych. Trzeba szczerze powiedzieć, że ostatnia wymiana oficjalnych oświadczeń sowieckiej agencji prasowej TASS i Polskiej Agencji Telegraficznej pszyszła w samą porę. Wyjaśniła w sposób niewątpliwy stanowisko Rządu Polskiego do wschodnich granic Rzeczypospolitej, a tym samym umożliwiła stworzenie jednej orientacji polskiej w odniesieniu do niebezpieczeństwa bolszewickiego.

Spojrzenie na Wschód polskimi oczami — to zdjęcie podwójnych okularów: niemieckich i anglosaskich. I jedne i drugie dawały bowiem szczególnie charakterystyczny obraz Wschodu. Tak niemiecki straszak bolszewickiego imperializmu pchającego się na Zachód, jak taktyczna orientacja prosowiecka alianckiej polityki wojennej nie uwzględniają nic innego, jak tylko własny interes. Dla Niemców jest on ostatnim krzykiem o ratunek przed zagładą, dla Anglosasów wygodnym istnieniem terenu, na którym wykrwawiają się zaborcze potencje po to, aby istniała na świecie Anglia i Ameryka, w tej lub zmienionej kolejności pierwszeństwa.

Polskie spojrzenie na sprawę ośmiela się wysunąć pogląd, że potem będzie istnieć Polska. A w tym wypadku, patrząc na Wschód, trzeba zdjąć wszelkie okulary i przetrzeć oczy. Bez obcych okularów kwestia sowiecka wygląda inaczej. Zbędne są przymusowo przez administrację niemiecką sprzedawane tabliczki z sentencjami polskich i niepolskich autorów, mające pouczać opinię polską czym jest bolszewizm. Nie wpłyną one bowiem na utworzenie legionu antybolszewickiego w niemieckiej służbie wojennej. Ani szczekaczki uliczne, ani takie czy inne wygibasy propagandowe nie zachęcą najzajadlejszych wrogów bolszewizmu do podania ręki ratunku wrogowi, uznanemu przez każdego bez wyjątku Polaka za wroga Nr 1. Jeśli po wojnie ma istnieć Polska, wszelka prosowiecka taktyka anglosaska musi być obcą polskiej racji stanu. Tolerowanie tej taktyki jest także tylko taktyką. I tu nie ma złudzeń. Pomawianie gen. Sikorskiego o frymarczenie polską granicą wschodnią wyląc się mogło tylko w zaczadzonych manią wielkości głowach. Niezrozumienie konieczności chwilowego milczenia, nieuznanie — bądźmy szczerzy — polskiej obecnej niemocy militarnego stanowienia i pochodzącej stąd niemożności uderzenia pięścią w stół, aby nie był to tylko efektowny gest — wpływało nie tyle na brak jednolitej orientacji, ile na chwilowe zdezorientowanie w stosunkach polsko-sowieckich.

Dzisiaj sprawa jest już jasna. Oficjalna odpowiedź P.A.T-icznej stwierdza niesłychanie jasno:

> „Traktat ryski z roku 1921, usankcjonowany przez konferencję ambasadorów i Stany Zjednoczone, nie był kwestionowany przez Rosję aż do chwili zawarcia przez nią układu z Trzecią Rzeszą, który to układ został potem unieważniony układem z Polską. Tak zwana linia Curzona była tylko linią rozejmową. Zarządzone przez Rosję na terenach Polski głosowanie w roku 1939 jest sprzeczne z prawem międzynarodowym i niezgodne ze stanowiskiem państw sprzymierzonych i nie może ono pozbawiać obywateli polskich praw obywatelstwa. Deklaracja Rządu Polskiego z dnia 25 lutego nie miała na celu wywołania tak szkodliwej polemiki, stwierdziła tylko b e z p o d s t a w n o ś ć roszczeń do ziem, na których Polska prowadziła i p r o w a d z i ć b ę d z i e harmonijne współżycie ze współobywatelami".

Po wojnie będzie istnieć Polska. Wielkość i ciężar gatunkowy tych słów pozwala na właściwe polskie spojrzenie w stronę Wschodu. I nie ma takiej siły, któraby kiedykolwiek mogła się sprzeciwić polskiemu uregulowaniu sprawy wschodniej. Rząd Polski przemówił już teraz, gdy uznał konieczność rzucenia ważkich słów. Przemówił w chwili, gdy ofensywa sowiecka nie została jeszcze zatrzymana, gdy w opinii angielskiej Rosja walczy za wielkość angielskiego imperium. Są takie sprawy, o których trzeba mówić, choćby za cenę popularności.

Nasze polskie spojrzenie na Wschód nie potrzebuje w kraju słów na nic innego, jak tylko na scementowanie jednolitej orientacji. Gdy już niedługo Polska będzie, może wystarczy mocne trzaśnięcie pięścią w konferencyjny stół. A może nie wystarczy? O tym jednak nie warto mówić. Każdy Polak nie dla czyjegokolwiek, ale dla własnego polskiego interesu będzie wiedział co czynić.

---

# Konsekwencje, które należy wyciągnąć

W decydującej fazie wojny, w którą weszliśmy, ostrzejsze stają się nie tylko zarysy Karty Atlantyckiej. W międzynarodowym życiu politycznym ostrzejszymi stają się także te konflikty i rozdźwięki, które długo tłumione lub taktycznie przemilczane, istniały nie tylko od wczoraj, ale i od przedwczoraj. W interesie Polski i wspólnej sprawy Sprzymierzonych (nie koniunkturalnych tylko) do-

brze jest, że konflikty te dzieją się w świetle dziennym, kiedy twarze i ręce partnerów są widzialne. Do takiej kategorii konfliktów należy też konflikt polsko sowiecki.

Stosunki dwu państw są zagadnieniem zbyt skomplikowanym, by można było bez znajomości subtelnych odcieni gry dyplomatycznej przesądzać o ich dalszym biegu. Więcej, wszelka ocena polityki zagranicznej rządu wydawana przez kraj (oddalony choćby technicznie od międzynarodowej metropolii wydarzeń) jest w obecnej chwili z punktu widzenia interesów państwa zbędna, jeśli nie szkodliwa. Z naszej strony winniśmy Rządowi wyrazić jedynie wdzięczność, że w sprawach obchodzących nas najżywiej jesteśmy poinformowani.

Konflikt polsko - sowiecki ma znaczenie duże. Nie należy umniejszać go gwoli krzepienia serc. Czas najwyższy, by ogół Polaków był uświadomiony bez reszty tak w sprawach Zachodu jak i Wschodu. Aktualnie należy dziękować losowi, że konflikt ten uwyraźnił się właśnie teraz.

Chytry lecz niepowściągliwy „premier" Sowieckiego Związku wypowiedział swoje twarde słowa dużo zawcześnie, by mogły być słowami ostatnimi. Anglosascy krawcy mają dużo czasu na odprucie sowieckiej podszewki. My także możemy zdążyć wyciągnąć odpowiednie konsekwencje.

Ażeby jednak zdążyć na pewno, zacznijmy już od dzisiaj.

Tass w oświadczeniu swoim z 2.III b. r. stwierdza między innymi: „deklaracja rządu polskiego nie jest wyrazem opinii narodu polskiego" (za „Rzeczpospolitą Polską" z dnia 11.III). Zdanie to całym ciężarem oficjalnego oświadczenia usiłuje na międzynarodowym forum wywołać wrażenie, że między rządem naszym i krajem nie ma w sprawach rosyjskich synchronizacji. Jest to zarzut ciężki, najcięższy, jaki może być jakiemukolwiek rządowi postawiony. Na jakiej podstawie?

Gdyby międzynarodowe forum zażądało od sowieckiego „premiera" dowodów, to nie mógłby on w obronie przed śmiesznością zacytować „Trybuny Wolności", gdyż każdy PPR w każdym kraju wyraża jedynie opinię moskiewskich ulic. Przedstawiciel Stalina mógłby jednak ze spokojem, że nie popełnia gaffy, poprzeć oficjalne oświadczenie następnymi słowami:

„W kraju bowiem istnieje wiele ośrodków politycznych, które stoją na stanowisku wrogim wobec Sowietów. Oficjalny organ ZWZ pisał w swoim czasie wyraźnie obraźliwie o armii sowieckiej, bądź co bądź sojuszniczej. Prasa endecka, sanacyjna i WRO-owska zajmuje dziki stosunek wobec ZSRR".

„Rosja sowiecka zarówno ze względu na swą siłę, jak również ze względu na rolę armii czerwonej w działaniach wojennych przeciw Hitlerowi odgrywa i odgrywać będzie pierwszorzędną rolę w polityce światowej. Stosunek polskiej reakcji wobec ZSRR stawia rząd polski w Londynie w trudnej sytuacji politycznej i szkodzi sprawie polskiej".

Ograniczamy się tylko do stwierdzenia, że „interesy ludu polskiego... wiążą się z kwestią jak największego zaufania i przyjaźni między narodami Ukrainy, Białorusi i innymi narodami Związku Sowietów" (oświadczenie Tassa, za R.P. z dn. 11.III).

Trudno w to uwierzyć. A jednak.

Zacytowane wyżej słowa wyrażają przekonania jednej z czterech, tych czterech najbardziej oficjalnych grup politycznych. Wydrukowane zostały w numerze 106 „Robotnika" (z dn. 8.III, a więc sześć dni po oświadczeniu Tassa), organu „Polskich Socjalistów".

Jest nie do pomyślenia, by w oficjalnej reprezentacji politycznej kraju znajdowali się przedstawiciele kierunku zasadniczo sprzecznego z interesami polskiej państwowości. A jednak.

Ciemne siły polityczne utrzymują przy życiu i przy wpływach tę bez żadnego istotnego znaczenia grupkę ludzi, siejących zamęt i osłabiających morale społeczeństwa.

Grupka „polskich" socjalistów już od dość dawna zasługuje na baczną uwagę. Entuzjazm dla czerwonej armii przy jednoczesnym braku entuzjazmu (żeby wyrazić się beznamiętnie) dla Krajowych Sił Zbrojnych („Robotnik" z dnia 18.II b. r.) dostatecznie jasno przedstawiają tę „niezależną" reprezentację socjalistów. Zacytowane słowa są ponadto jaskrawym przykładem nielojalności i nietaktu. Oświadczenie Tassa zobowiązywało tych panów chociażby do dwutygodniowego milczenia.

Z konfliktu polsko - sowieckiego należy wyciągnąć natychmiast konsekwencje, konsekwencje wewnętrznej natury. Polscy socjaliści muszą opuścić oficjalną reprezentację polityczną Kraju. Musi być przywrócona zwartość społeczeństwa i życie polityczne oczyszczone z wszelkich refleksów „obcych agentur".

Przeżywamy okres, w którym nieodzownym warunkiem jest jedność wszystkich Polaków. Jedność prawych, centrowych i lewych. Lewica polska nie mniej patriotyczna od prawicy ma prawo domagać się, by była reprezentowana przez stronnictwo odpowiedzialne. Stara i zasłużona dla niepodległości PPS ma w WRN-nie odpowiednią dla swoich tradycyj reprezentację. Czy dzisiaj gdy wielkie cele państwa się rozgrywają, zależało by komu jeszcze na utrzymywaniu fikcji przy życiu? Tym bardziej, że fikcja ta przestała być z jakichkolwiek względów wygodna.

Należy cieszyć się, że konflikt polsko-sowiecki uwyraźnił się w chwili obecnej. Ułatwi on na pewno proces jednolicenia sił politycznych społeczeństwa. Nie należy tylko procesu tego sztucznie opóźniać. Czas nagli, a z obecnej sytuacji wiele konsekwencji jest do wyciągnięcia. Zacznijmy od dzisiaj, by na porę zdążyć.

---

# Oświadczenie Pełnomocnika Rządu R. P. na Kraj

Mimo, że rozporządzenie Pana Premiera, rozkazy Naczelnego Wodza i Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju oraz moje oświadczenia dostatecznie już wyjaśniły jak zostało uregulowane scalenie wysiłków wojskowych w Kraju i komu zostało powierzone dowodzenie, dotychczas jeszcze zdarzają się próby siania w tej dziedzinie zamętu. Ostatnim wydarzeniem takim jest utworzenie samozwańczej komendy „Narodowych Sił Zbrojnych", której rozkazy obliczone są na wywołanie wrażenia, że stosunki rozkazodawcze w dziedzinie wojskowej w Kraju są jeszcze płynne.

Wobec tego ponownie stwierdzam:

Z ramienia Naczelnego Wodza i Ministra Obrony Narodowej wszystkie sprawy wojskowe w Kraju reguluje Komendant Sił Zbrojnych w Kraju; wszelkie podważanie powyższego jest robotą szkodliwą i zasługującą na potępienie.

Pełnomocnik na Kraj
Rządu Rzeczypospolitej Polskiej

# Komu służą?

Zbyt wiele zamętu wywołały dwa, dziwnie zbieżne, artykuły na temat Komendy Sił Zbrojnych w Kraju, aby móc milczeć. Nawet przy najdalej posuniętym wyznawaniu zasady nie polemizowania trzeba w pewnych momentach zabrać głos, jeśli w ogóle chce się mówić prawdę. Artykuł o charakterze deklaracji w „Szańcu" i podobny w „Robotniku" radzą konieczność wyjaśnienia elementarnych kwestyj nie dla autorów czy redakcyj wymienionych pism, ale dla wyznawców i sympatyków obu kierunków politycznych, przez „Szaniec" i „Robotnika" reprezentowanych.

Nie wiemy do czego dążą radykalni narodowcy z „Szańca" i Polscy Socjaliści w swych posunięciach politycznych. Nie chcemy się zastanawiać nad tym, czy przypisywane im zamiary objęcia rządów drogą zamachu stanu mają z ich strony możliwości powodzenia—musimy jednak rzucić słowo „zamach stanu", gdyż nie wierzymy, aby dla prostej negacji mogło być podkopywane zaufanie do jego czynnika, który z woli legalnego rządu Rzeczypospolitej został powołany do zorganizowania kadr wojskowych.

Wyolbrzymienie akcentów politycznych do roli stanowiących o sile zbrojnej kraju wskazuje na zbyt daleko posunięty obłęd. Nadawanie zaś t. zw. „Narodowych Sił Zbrojnych" gen. Sikorskiemu z jednoczesną negacją wyznaczonego przez tegoż legalnego zastępcy w Kraju — wydawać się musi prowadzeniem jakiejś nieudolnej taktyki politycznej, podkopującej zaufanie nie do polskich kadr wojskowych, nie do podoficera czy żołnierza z t. zw. NSZ, ale do wojskowego kierownictwa grupy, która jest jednocześnie kierownictwem politycznym.

Sprawę trzeba postawić jasno. Do czynu tego rodzaju, jak tworzenie odseparowanego od oficjalnego kierownictwa armii, należy jeszcze dodać i zdecydowaną postawę, odrzucić wszelkie obawy przed ujawnieniem swego istotnego stosunku do Prezydenta Rzeczypospolitej, Naczelnego Wodza i Rządu. Decyzję tworzenia armii jednego kierunku politycznego trzeba podbudować śmiałą i zdecydowaną postawą polityczną. Nie zrozumiemy bowiem nigdy tego rodzaju „wyjaśnień", które mówią pozytywnie o osobie Naczelnego Wodza, a negatywnie o stworzonej przez niego Komendzie. Nie zrozumiemy nigdy uznawania legalności Rządu i negacji jego ekspozytury w Kraju. To jest na prawdę zbyt skomplikowane!

Coś tu trzeba zmienić. Na coś się po męsku zdecydować. Albo odrzucić istniejący Rząd, Prezydenta i Naczelnego Wodza, stworzyć swój własny według własnego pomysłu i klucza i wówczas temu służyć — albo uznając legalny, podporządkować się jego rozkazom i wskazaniom. Tertium non datur. Takie postawienie sprawy zrozumiemy.

Istniejący stan rzeczy, w którym dla rozgrywek politycznych, dla dobrze lub źle pomyślanych koncepcji polityczno - personalnych dzieli się najwyższe dzisiaj dobro Rzeczypospolitej — Jej armię — na człony o różnych obliczach politycznych, zaciemniając w dodatku obraz przez deklarację lojalności wobec Naczelnego Wodza — to wprowadzenie najgorszego typu fermentu do zagadnienia zbrojnej odbudowy Rzeczypospolitej.

Dowódca i oficer armii, odseparowanej od Naczelnego Dowództwa w Kraju, musi mieć cywilną odwagę wyciągnięcia wszystkich konsekwencyj ze swego stanowiska. Musi zdawać sobie sprawę z tego, czy w momencie prawnie ogłoszonej mobilizacji przez Komendę Sił Zbrojnych w Kraju stanie na rozkaz czy też nie. Musi już teraz wiedzieć, że każdy zamach stanu ma dwie możliwości rozwojowe: powodzenie lub klęskę.

Kwestia wyjaśnienia legalności Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju nie wymaga specjalnego oświetlania. Wystarczy zapoznać się z ogłoszoną powyżej enuncjacją Pełnomocnika Rządu na Kraj.

Pozostaje do omówienia jeszcze jedno zagadnienie, bodaj to najważniejsze. Pytanie „komu służą?" ciśnie się pod pióro. Jest bowiem pewnym, że choćby jeden strzał w wewnętrznych rozgrywkach natury politycznej to zbrodnia. Jakiekolwiek zamieszki wewnętrzne—to w obecnej sytuacji stworzenie idealnych warunków dla udanego zamachu stanu ze strony wspólnego nam wszystkim wroga—komuny. Dlatego nie chcemy czekać z omówieniem kwestii na chwilę, kiedy ten pierwszy strzał może być możliwym, wołamy w imię prawdy o wyraźne zdeklarowanie już teraz stanowiska.

Nie obchodzą nas gry polityczne. Obchodzi nas tylko dobro sprawy, której służy zdezorientowany dziś żołnierz. Obchodzi nas to, aby dla każ-

dego żołnierza istniał tylko jeden cel walki, aby w chwili zbrojnego wystąpienia każdy żołnierz widział w swym dowódcy tylko oficera, nigdy polityka.

Apelujemy do radykalnych narodowców z „Szańca" i do Polskich Socjalistów o jasne zdeklarowanie ich stanowiska do władz rządowych. Niech ich żołnierze już dzisiaj wiedzą komu służą, niech już dzisiaj znają ciężar odpowiedzialności za niesubordynację.

## W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ

Rozplakatowane zawiadomienia o dwóch wydanych i wykonanych wyrokach na zdrajców sprawy polskiej zostały przez ludność Warszawy przyjęte entuzjastycznie. Oczekiwanie dalszych tego rodzaju enuncjancji oczyszcza atmosferę. Nie ulega bowiem wątpliwości, że znajdujemy się w tej chwili na samym dnie rozwydrzenia tych wszystkich elementów, które zdemoralizowała wojna.

Nie trzeba prawdy owijać w bawełnę. Nie trzeba dla względów prestiżowych, choćby wobec zagranicy, milczeć o tych rodzimych kanaliach, które żerują na nędzy ludzkiej i nieszczęściu. Zatrważający wzrost denuncjantów, nieprawdopodobne rozszerzenie się zgranych kół szantażystów zagraża spokojowi coraz większej ilości ludzi, czyni nieznośnym życie tych, którzy prześladowani przez okupanta czują się jak zgonione wściekłe psy.

Myślimy też o żydach. Na tych ostatnich przede wszystkim żeruje szantaż. Dawaliśmy już wyraz naszemu stosunkowi do społeczeństwa żydowskiego. Dziś podkreślamy z całym naciskiem, że jesteśmy świadkami najbardziej hańbiącego procesu żerowania na ich nieszczęściu. Dla faktu tego nie ma usprawiedliwienia. Niczyj antysemityzm nie zmieni faktu, że szantażysta jest kanalią.

Enuncjacja Pełnomocnika Rządu o karaniu delatorów i zdrajców sprawy narodowej ogarnia i szantażystów. Umieszczone poniżej „ostrzeżenie" Kierownictwa Walki Cywilnej jest tego dowodem. Pragniemy aby teksty wyroków, rozplakatowane na murach miasta, słowa „w imieniu Rzeczypospolitej" wpłynęły otrzeźwiająco. Tak samo, jak ostatnie ogłoszenie wyroków wpłynęło na zwiększenie samopoczucia wśród tłumów warszawian, znajdujących na różowych afiszach dowód opieki ze strony i tniejącego i od przemocy wroga możniejszego Rządu Rzeczypospolitej.

## OSTRZEŻENIE

Społeczeństwo polskie, mimo iż samo jest ofiarą okropnego teroru ze zgrozą i głębokim współczuciem patrzy na mordowanie przez Niemców resztek ludności żydowskiej w Polsce. Założyło ono przeciw tej zbrodni protest, który doszedł do świadomości całego wolnego świata, zaś żydom, którzy zbiegli z geta lub obozów kaźni udzieliło tak wydatnej pomocy, że okupant opublikował zarządzenie grożące śmiercią tym Polakom, którzy pomagają ukrywającym się żydom. Niemniej znalazły się jednostki wyzute ze czci i sumienia, rekrutujące się ze świata przestępczego, które stworzyły sobie nowe źródło występnego dochodu przez szantażowanie Polaków ukrywających żydów i żydów samych.

K. W. C. ostrzega, że tego rodzaju wypadki szantażu są rejestrowane i będą karane z całą surowością prawa w miarę możności już obecnie, a w każdym razie w przyszłości.

Kierownictwo Walki Cywilnej

# Przegląd prasy niepodległej

za okres od 10.II. do 10.III.43 r.

### STOSUNEK RZĄDU POLSKIEGO DO KOŚCIOŁA

Oficjalny organ Rządu w kraju „Rzeczpospolita Polska" podaje w numerze 4—5 (36).

„Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku Pan Prezydent Władysław Raczkiewicz i Pan Premier gen. Władysław Sikorski przesłał życzenia dla duchowieństwa polskiego w kraju. Wyrażając swoje pełne uznanie dla bohaterskiej postawy naszego duchowieństwa, które złożyło takie hekatomby ofiar, Pan Prezydent i Pan Premier mają nadzieję, że duchowieństwo polskie do końca spełni swój obowiązek, wynikający z jego kapłańskiego powołania.

Rząd polski oświadczył równocześnie, że konkordat ze Stolicą Apostolską nie tylko nie został zerwany, ale stosunki Państwa Polskiego ze Stolicą Apostolską są przyjazne. Stąd Rząd Polski wyraził życzenie, aby przedstawiciel Ojca św. przybył do Londynu w osobie msgr. Paciniego, co napotyka jednak na trudności z uzyskaniem dla niego wizy dyplomatycznej.

Rozgłośnia watykańska nadała w dniu 19 lutego w języku polskim wiadomość o ukazaniu się „Rocznika Katolickiego" na rok 1943, zaznaczając zarazem, że wbrew temu co się słyszy ze strony osób źle poinformowanych, hierarchia kościelna w Polsce nie uległa żadnym zmianom. Nuncjuszem apostolskim przy Rządzie Polskim jest nadal msgr. Cortesi, a ambasadorem polskim przy Watykanie p. Pappée.

### PROPAGANDA I KONTRPROPAGANDA

Lutowy zeszyt „Polski Odrodzonej" pisma Z. O. N. przynosi m. in. interesujący artykuł „My, a

fałsze niemieckiej propagandy". Autor artykułu stawia tezę, że odnosząc się naogół do propagandy niemieckiej ze słuszną wzgardą, nie słusznie jednak nie doceniamy dwóch jej atutów: powszechności i dawności. „Propaganda niemiecka pracuje na dobro swego kraju, od tak dawna, rozporządza przy tym tak potężnymi środkami, że niektóre głoszone przez nią fałsze zdołały się już wessać w umysły wszystkich, zdołały opanować świat. Cały naród niemiecki, wszystkie jego warstwy i wszyscy jego obywatele — młodzi i starzy — posiadają pewien zasób argumentów propagandowych, którymi potrafią operować w dyskusji, które, aczkolwiek fałszywe, posiadają jednak tę właściwość, że wymagają kontrargumentów, że wymagają ich zbicia za pomocą dat, cyfr i faktów..." Autor stwierdza dalej, że wprawdzie tego rodzaju argumenty istnieją, zostały już dawno opracowane przez polskich uczonych, wyniki ich badań nie są jednak wystarczająco znane szerokim masom, a „dopiero gdy usta wszystkich zaczną głosić te same prawdy, prostując fałsze niemieckie, głos nasz dotrze do każdego zakątka i przekroczy wszelkie granice". W dalszym ciągu przytacza artykuł najpopularniejsze fałsze propagandy niemieckiej, uzasadniające zaborczą politykę Niemiec koniecznością życiową i uzasadnia obszernie ich kłamliwość, przy pomocy rzeczowych argumentów.

Ze swej strony stwierdzić możemy, całkowitą zgodność z wywodami omawianymi powyżej. Obok prowadzonej przez czynniki oficjalne działalności propagandowej istnieć bowiem powinna i musi rozgałęziona sieć społeczna dążąca do upowszechnienia pewnych pojęć i sądów. Ze wszech miar wskazanym jest przy tym opieranie wysiłków naszej społecznej kontrpropagandy nie tylko na przesłankach uczuciowych, ale i na odpowiednim rozumowym zaznajomieniu się z motywacją niektórych lepiej i sprytniej działających komórek propagandy wroga.

## O.P.W. PODPORZĄDKOWANE K.S.Z.

Pismo „S" Nr 6—7 z dnia 15 lutego przynosi wiadomość o wcieleniu wszystkich oddziałów Obozu Polski Walczącej do Podziemnej Armii Polskiej i podporządkowanie ich tym samym Komendantowi Sił Zbrojnych w Kraju. Fakt ten należy naszym zdaniem powitać z wielkim zadowoleniem jako dowód zdrowego stanowiska żołnierskiego i wzniesienia się ponad koteryjny interes polityczny.

## STARE ZŁUDZENIA „NOWYCH DRÓG"

„Nie można wyłączać możliwości, że gdy wojna która przechodzi w Europie na granicy nowego ustroju, zbliży się do serca kontynentu, mają w awangardzie dywizje pancerne Stalina, to bez nacisku bagnetów sowieckich zamknąć się może szybko era kapitalizmu. Tak czy owak nadchodzi czas głębokich reform społecznych i ustrojowych. Wszelkie pomysły i idee polityczne nie uwzględniające nowego stadium ewolucji socjalnej, nie wypływające ze zmienionej treści społecznej, nie przyjmą się w życiu praktycznym i skazane być muszą na bezpłodność, jako twory utopii" — czytamy w „Nowych Drogach" nr 19 z dnia 27.II. — Bez zastrzeżeń zgadzamy się z autorem artykułu: „Nakazy chwili" z którego cytat powyższy jest wyjęty, że „nadchodzi czas głębokich reform społecznych" że „wszelkie pomysły i idee nie uwzględniające nowego stadium ewolucji socjalnej muszą być skazane na bezpłodność, jako twory utopii". Uważamy wprawdzie za nader niezręczne zestawianie tych ze wszech miar zdrowych postulatów, najskuteczniejszych konieczności życia społecznego z faktem wiadomego g a t u n k u promieniowania ideowego, które idzie od „dywizji pancernych Stalina" promieniowania w wyniku którego, bez nacisku bagnetów sowieckich" — zdaniem autora omawianego artykułu „zamknąć się może szybko era kapitalizmu". Wytłumaczyć to sobie jednak możemy jako pewnego rodzaju niezręczność stylistyczną, swoisty „lapsus linquae".

W zgoła innym świetle stawia jednak wypowiedź zasadniczą (artykuł wstępny) „Nowych Dróg" zakończenie omawianego artykułu gdzie trudno już — najlepszej woli — dopatrywać się tylko niezręczności ujęcia:

„W epoce powojennej która nadchodzi, dopóty nieosiągalna będzie prawdziwa i trwała stabilizacja stosunków, dopóki w orbitę życia Europy nie włączy się olbrzymie państwo sowieckie, i n i e n a s t ą p i n o r m a l n a z n i m w y m i a n a w s z e l k i c h d ó b r z a r ó w n o m a t e r i a l n y c h j a k i k u l t u r a l n y c h. (podkreślenie nasze — Red.) Demokracja polska spodziewa się, że Rosja wychodząc z ćwierćwiekowego odosobnienia, wywołanego stałą groźbą agresji państw kapitalistycznych stanie po wojnie w nowej rzeczywistości społecznej na gruncie demokracji, proklamując wraz z całym światem wolności nieśmiertelne prawo człowieka i obywatela."

Należałoby się zastanowić, czy warto udzielać w tym wypadku „Nowym Drogom" odpowiedzi. Zrobiła to już bowiem za nas s o w i e c k a a g e n c j a T a s s a w swym znanym już niewątpliwie redakcji „Nowych Dróg" komunikacie z dnia 2 marca, ogłoszonym niefortunnie w chwili, gdy zespół „Nowych Dróg" domaga się „normalnej wymiany wszelkich dóbr materialnych jak i kulturalnych" z Z.S.R.R. Powodzenia na froncie skłaniają Sowiety istotnie (i zgodnie z życzeniami autora artykułu) do wyjścia „z ćwierćwiekowego odosobnienia". Zapowiedź metod przerwania tego „splendit isolation" znajdująca się w komunikacie Tassa nie jest już natomiast z pewnością po myśli autora omawianego artykułu, jako Polaka. Wprawdzie o stałej groźbie agresji państw kapitalistycznych mówi i artykuł **„Nakazy chwili" i komunikat sowiecki**, ale podczas gdy bolszewickiej agencji prasowej chodzi tu wyraźnie o P O L S K Ę, to sądzić wypada że autor z „Nowych Dróg" miał na myśli inne jakieś potencje zagrażające agresją Związkowi Radz.

Wreszcie — „nieśmiertelne prawo człowieka i obywatela" zapewnia konstytucja Z.S.R.R. oddawna, nie rozumiemy więc po co Rosja proklamować ma je raz jeszcze — i przede wszystkim — k t o t e m u u w i e r z y? Mielibyśmy prawo spodziewać się, że pismo reprezentujące myśl polityczną odłamu patriotycznej demokracji polskiej znajdzie się p o t e j s a m e j s t r o n i e b a r y k a d y z wszystkimi, którzy walczą ze zwyrodniałymi ustrojami depczącymi wolność i prawa człowieka bez względu na

to, czy nazywają się hitleryzmem, faszyzmem czy komunizmem. Złudzenia co do Z. S. R. R to w Polsce nie nowość. To bardzo stara droga. Nie bardzo natomiast polska.

## O MOBILIZACJĘ MORALNĄ SPOŁECZEŃSTWA

„Znak" (Nr 54) z dnia 10 lutego przynosi zasadniczy artykuł pt. „Konieczność ogłoszenia mobilizacji moralnej społeczeństwa". Autor stawiając słusznie tezę, że „niepodległość musi być wywalczona, nigdy ofiarowana" stwierdza konieczność „wychowywania społeczeństwa w duchu gotowości do walki". Zastanawiając się dalej czy gotowośc ta w najszerszych rzeszach społeczeństwa polskiego istnieje i czy „gdyby jutro wypadło nam porwać za broń, stanęli byśmy na wysokości zadania", dochodzi do wniosku, że tak nie jest, że „gdyby dzisiaj wypadło w Polsce przejść do czynu — akcja zawiodła by nasze długie oczekiwania" ponieważ jej skuteczność wymaga udziału całego bez wyjątku społeczeństwa". Tymczasem społeczeństwo, którego bohaterska postawa we wrześniu 1939 r. jest powszechnie znana, obecnie uważa się na ogół za zdemobilizowane, błędnie sądzi, że „klęska wrześniowa zdemobilizowała całą Polskę". Stąd — w sytuacji jaka istnieje uratować nas może jedynie natychmiastowe uaktywnienie wszystkich rozporządzalnych sił narodu i postawienie ich do dyspozycji naczelnym organom". Operacji tej jednak nie da się przeprowadzić bezpośrednio. Musi ona być podzielona na etapy. I pierwszym etapem będzie ogłoszenie mobilizacji społeczeństwa z elementami twórczymi i czynnymi, ujmie ogół w konieczne karby dyscypliny, ustali pożądaną formę pogotowia bojowego i jednocześnie pozwoli się zorientować w materiale dyspozycyjnym".

## WYJAŚNIENIE

Z kół młodzieży socjalistycznej otrzymaliśmy z prośbą o umieszczenie notatkę p. t.:

W obronie Władysława Broniewskiego.

„W przeglądzie prasy numeru lutowego w polemice z „Lewą marsz" Redakcja „Prawdy" oparła się na błędnych informacjach o osobie znanego poety polskiego i obecnie majora W.P. w służbie czynnej, Władysława Broniewskiego.

Nie wdając się zupełnie w całość polemiki, a operając się jedynie na podkreślającym swą uczciwość i objektywność stanowisku Redakcji „Prawdy" przypomnieć chcemy istotne postępowanie tego legionisty, który po odzyskaniu niepodległości walczył z rządami sanacyjnymi i komunisty, który mimo początkowego entuzjazmu do Sowietów (wiersz: „Syn pobitego narodu") rychło znalazł się na indeksie, a w trzy miesiące po wkroczeniu bolszewików — w więzieniu, nie — jak podała Redakcja „Prawdy" — na skutek „wewnętrzno - partyjnych" sporów lecz postawy moralnej, potępiającej rzeczywistość sowiecką w ogóle, a szczególnie zaś stosunek do Polaków i innych narodów uciśnionych. Okupant sowiecki zorientował się szybko, że człowiek, który w wierszach „Mój pogrzeb" czy „Bagnet na broń" bodaj że najpiękniej ze współczesnego pokolenia poetyckiego wypowiedział miłość do swego kraju, który, będąc przed wojną tolerowany przez prawowiernych stalinowców tylko z racji swej „poetyckości" i popularności wśród robotników, który broniąc swych przekonań nie poszedł na lep łatwego życia, jak to zrobiło wielu niekomunistów, że człowiek taki musi zostać potępiony jako agent polskiej defenzywy.

Dziś Broniewski jest dla nas przede wszystkim autorem „Drogi" i pragniemy by jako taki był znany społeczeństwu polskiemu".

M. S.

Wyjaśnienie powyższe zamieściliśmy lojalnie w całości i bez zmian w myśl zasady „audiatur et altera pars", stwierdzić jednak musimy, że choć wprawdzie wywody autora listu dają częściowo nowe oświetlenie sprawy Broniewskiego, to jednak nie są dla nas dostatecznie przekonywujące. Nie negując obecnej ewolucji duchowej Władysława Broniewskiego nie możemy jednak zapomnieć tak łatwo, przejść do porządku dziennego nad jego — jak pisze autor zamieszczonego wyżej wyjaśnienia — „początkowym entuzjazmem do Sowietów" mimo, że rychło znalazł się na indeksie,

W imię sprawiedliwości i uczciwości sprawa ta musi zostać po wojnie dokładnie wyjaśniona jeśli Broniewski ma być przede wszystkim autorem „Drogi" i jako taki znany społeczeństwu polskiemu, a nie gronu bardziej tolerancyjnych i wyrozumiałych przyjaciół ideowych.

Dla uniknięcia zaś wszelkich nieporozumień i zadokumentowania naszego stanowiska stwierdzamy z naciskiem, że Polak - komunista, entuzjasta Sowietów nie jest dla nas w niczym bardziej usprawiedliwienia godny niż np. Polak - hitlerowiec, entuzjasta Niemiec.

# Ojciec św. Pius XII a Polska

„...Obecny Ojciec św. w dniu swych imienin 2 marca 1939 roku, gdy kończył lat 63, otrzymał najwyższą godność i najcięższe brzemię w Kościele Katolickim. Nie był nieznany i przed tym. Był przez długi czas sekretarzem stanu w Watykanie, czyli osobą najbliższą papieża. Wiedziano o nim, że jest człowiekiem o wielkim wykształceniu, że posiada gorące serce i jest doskonałym mówcą. Pontyfikat jego wypadł na okres może najtrudniejszy w dziejach papiestwa, w dniach gdy każde nieбaczne słowo przynieść może nieobliczalne skutki. Jedno jest jednak pewne, że w naszej sprawie Papież uczynił wszystko co w jego mocy, aby ulżyć naszej doli. Nieprawdą jest — i gdy mówię to — biorę pełną odpowiedzialność za moje słowa, że uboczne względy i czynniki usunęły na drugi plan sprawę polską w Watykanie. Przyczyny, dla których Ojciec św. postępuje tak a nie inaczej — z czasem poznamy, dziś nie może on ich jednak wyjawić. Papież wie, że często jest źle rozumiany, że

się go oskarża o wiele rzeczy i boli go to. Lecz ból swój ofiarowuje Bogu. Oto słowa, jakie niedawno otrzymałem z Watykanu:"

„Wzejdzie znów dla Ojczyzny twojej po chmurnych dniach, dzień pogody. Zwiastunem tego są łzy i krew jakie Polska przelewa, świadczą o tym wielkie zasługi wasze wobec Boga i ojczyzny. Doczekacie się rychło dni zwycięstwa i chwały".

# Nasze życie

## Z OBOZU ŚMIERCI

„Dzień Warszawy" przynosi w numerze 501 z dnia 24.II tragiczny bilans najsłynniejszego z obozów koncentracyjnych — Oświęcimia. Dane obejmują okres od początku istnienia obozu, to zn. od 14 czerwca 1940 roku do 15 grudnia 1942 roku, a więc dwóch i pół lat:

Polacy. Żyjących 17.300. Rozstrzelanych 5.000. Zagazowanych 16.000. Zamordowanych przez torturу i zagłodzonych na śmierć 3.000. Zmarłych z chorób 20.000. Nadto zagazowanych i rozstrzelanych bez podania nazwisk z ewidencji 12.000.

W tym okresie czasu zwolniono 1 200 więźniów, przesłano do innych obozów — 4.500.

Jeńcy rosyjscy. Żyjących 100. Rozstrzelanych 12.000. Nadto bez podania nazwisk w ewidencji zagazowano około 14.000.

Żydzi. Zagazowanych z Polski 20.000. Zagazowanych z Francji, Belgii i Holandii 502.000.

Kobiety (przeważnie Polki). Żyjących 6.800. Rozstrzelanych 2.800. Zagazowanych 8,500. Zmarłych z chorób 18.000.

Ogółem zamordowano w Oświęcimiu w ciągu 30 miesięcy—643.300 więźniów, w tym około 95.000 Polaków i Polek.

Obóz zapełnia się wciąż nowymi transportami skazańców. I tak np. według wiadomości, jakie doszły do nas 16 stycznia b. r., przywieziono trzy transporty, liczące razem około 5,000 ludzi, 25 stycznia przywieziono ponad 4.000 więźniów. Przeciętna śmiertelność w obozie wynosi obecnie około 250 osób dziennie. Nie obejmuje to naturalnie ofiar egzekucji — rozstrzelanych, bądź zagazowanych. W krematorium obozowym czynnych jest obecnie 6 pieców do spalania zwłok.

## SZLAKAMI WANDALIZMU

Rzecznik radia niemieckiego wyjaśnił niedawno z właściwym Niemcom cynizmem, że „pomniki w krajach okupowanych otoczone są staranną opieką". W rzeczywistości do rzędu pomników, którymi wandalizm niemiecki zaopiekował się w Polsce, przybył pomnik Jana Kochanowskiego, usunięty z przed gmachu Trybunału w Lublinie. Ogólnie znany jest los pomników Mickiewicza w Krakowie, w Poznaniu, Chopina i Kilińskiego w Warszawie, Kościuszki w Poznaniu i Łodzi, Chrystusa Króla w Poznaniu i oczywiście wspaniałego pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie.

Z Poznania dochodzą wieści, że germańscy Hunnowie nie cofają się nawet przed zakłócaniem spokoju miejsc wiecznego spoczynku. Przy likwidacji cmentarzy poznańskich wszystkie bez wyjątku nagrobki, wśród których znajdowało się dużo starych pomników o wartości historycznej i artystycznej, były rozbijane z przeznaczeniem otrzymanego materiału na brukowanie szos. Na cmentarzu zatrudnieni byli żydzi z obozu pracy. Groby rodzinne były skrupulatnie przetrząsane i ograbiane z wszelkich kosztowności.

## NIEPOWETOWANE STRATY KULTURY POLSKIEJ

Ostatnie miesiące przyniosły wyjątkowo dużą ilość zgonów wybitnych przedstawicieli nauki i sztuki polskiej. Obok bezpośrednich mordów dokonywanych przez okupanta, przyczyną tej katastrofalnej dla kultury polskiej śmiertelności wśród jej najwybitniejszych przedstawicieli są ciężkie warunki wojenne, często wprost nędza, a zarazem ciągła, w świetle polityki dewastacji kultury polskiej—usprawiedliwiona troska o przeżycie. Od połowy r. 1942 do chwili obecnej zmarli m. in.:

Stanisław Sokołowski, prof. historii sztuki Uniw. Jagiellońskiego, wywieziony w r. 1939 razem z innymi profesorami do Oranienburga, po powrocie zmarł w Krakowie 25 X.1942.

Tadeusz Szydłowski, prof. historii sztuki U. J., wywieziony w r. 1939 razem z innymi profesorami do Oranienburga, zmarł po powrocie w Krakowie 25.X.1942.

Leon Wachholz, prof. medycyny sądowej na Uniwers. Jagiell., zmarł w Krakowie w listopadzie 1942 r.

Stanisław Zaremba, prof. matematyki na Uniw. Jagiell., zmarł w Krakowie.

Franciszek Smolka, prof. tyt. na Uniw. J. K. we Lwowie (papirolog), zmarł we Lwowie.

Kazimierz Białaszewicz, prof. fizjologii zwierząt na Uniw. Warsz., zmarł w Warszawie dnia 5 stycznia rb.

Majer Bałaban, prof. tyt. Uniw. Warszaw. wykładający historię żydów w Polsce, zmarł w Warszawie w początku stycznia rb.

Jarosław Wojciechowski, inż. architekt, wykładowca na Politechnice Warszawskiej, wybitnie zasłużony dla sprawy konserwacji zabytków architektury w Polsce, zmarł w Warszawie 17.X.1942.

Leon Piwiński, wybitny krytyk literacki, (ostatnio zatrudniony jako stróż nocny), zmarł w Warszawie 1.XII.1942.

Wojciech Kossak, twórca Panoramy Racławickiej, zmarł w Krakowie 29.VII.1942.

Kazimierz Sichulski, artysta malarz, zmarł w szpitalu we Lwowie w listopadzie 1942.

Nadto zmarli: znany literat Henryk Zbierzchowski, Wincenty Rapacki (syn) aktor Teatru Na-

rodowego w Warszawie; Władysław Sołtan b. długoletni Prezes Macierzy Szkolnej.

Zamordowani w tym okresie przez Niemców:

Tadeusz Pruszkowski, rektor Akademii Sztuk Pięknych, zastrzelony w Warszawie. Ludwik Puget, artysta rzeźbiarz z Krakowa, zmarł w Oświęcimiu. Mika, nauczyciel, autor Pieśni Orawskich, zmarł w Oświęcimiu. Adam Gadomski, geograf z Krakowa, zmarł w Oświęcimiu.

Ks. Nikodem Cieszyński, długoletni redaktor Roczników Katolickich, zmarł w jednym z najcięższych więzień w Wielkopolsce.

W związku z likwidacją ghetta w Warszawie i okolicy zginęli m. in.: Franciszek Raszeja, prof. U. J. P., chirurg ortopedysta, Jadwiga Przeworska, historyk sztuki, Jan Adolf Hertz, autor „Młodego Lasu". Janusz Korczak, pisarz i wychowawca.

We Lwowie zginęli m. in.: krytyk i teatrolog Ostap Ortwin; młody literat Bruno Szulc; docent filologii klasycznej U. J. K. Auerbach.

Ostatnio w drugiej połowie lutego zmarł w Majdanku wybitny historyk literatury polskiej Kazimierz Kolbuszewski, prof. U. J. K. we Lwowie.

Ponadto wielu profesorów wyższych uczelni, gimnazjów, artystów, w ogóle jednostek twórczych kulturalnie pozostaje w obozach i więzieniach.

# Z ostatniej chwili

## ZGON KARDYNAŁA HINSLEYA

Londyn, 17.III. — Dziś rano zmarł w wieku lat 77 katolicki kardynał i arcybiskup Anglii, Hinsley. Kardynał Hinsley był typem prawdziwego Brytyjczyka, chrześcijanina i idealisty. Wierzył on głęboko w ocalenie zasad wiary chrześcijańskiej przez zwycięstwo sojuszników i należał do najbardziej zdecydowanych i bezkompromisowych przeciwników Hitlera i hitleryzmu. On to określił obecną wojnę jako zmaganie się sił światła z ciemnością. Swego czasu był obrońcą praw i wolności Abisynii w czasie inwazji włoskiej.

Kardynał Hinsley był szczerym przyjacielem Polaków i sprawy polskiej. W kazaniu wygłoszonym w dniu 11-go listopada ub. roku powiedział między innymi:

„Gdy mówię o ukrzyżowaniu i zmartwychwstaniu Chrystusa, widzę zawsze kamień grobowy odwalony i dzień zmartwychwstania. Tak samo będzie i z Polską. Sprawa polska jest sprawdzianem szczerości i uczciwości sojuszników, zwłaszcza Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych".

Zmarły kardynał należał do indywidualności tego typu, wobec których zacierają się wszelkie różnice i nikną sprzeczki w jednogłośnym uznaniu. To też śmierć jego okryła żałobą całe społeczeństwo angielskie, bez różnicy wyznania i środowiska, szczególnie boleśnie dotykając przy tym emigrację polską, widzącą w nim swego orędownika i przyjaciela.




KWITUJEMY:

Ofiary na samopomoc społeczną:

Zuchy 1000, N.N. 291, Dzieci 100, Maciej 500, Cichy 500, Monika 100, Spółdzielnia 38, Maryna 500, Rekolekcje 736, Mak 80, Mak II 440, Liski 50, Liski 40, Zagubiony pseudonim 300, Ślązak 10.000.

Sprostowanie: W poprzednim zeszycie „Prawdy" podano omyłkowo: Żegota 5000, zamiast Żagiew 5000.

Na fundusz prasowy FOP wpłacili:

Most 4500, Tomasz 1000, Liski 50, H.W. 25, J.P. 10, B. 2000, Pimpuś — libra papieru.